

# Historia, naród i narodowa historia – perspektywa antropologiczna<sup>1</sup>

*Jarosław Syrnyk*

Uniwersytet Wrocławski

## 2.1. Między oczywistością i niejednoznacznością

Terminy: „historia” i „naród”, od dość dawna, a obecnie wyjątkowo często pojawiają się obok siebie lub nawet łącznie, choćby pod postacią zrodzonych z nich pojęć, takich jak historia narodowa czy historia narodu. Tylko na naszym rodzimym podwórku można byłoby bez trudu znaleźć zapewne setki aktywnych badaczy, którzy gros swojej zawodowej aktywności lokują w obszarze opisów narodowych dziejów, relacji istniejących między narodami, w tym dziejów konfliktów, w które owe narody nierzadko wchodzą. Wystarczyłoby zapewne przeanalizować strukturę zatrudnienia w ośrodkach akademickich, pozaakademickich placówkach naukowych czy wreszcie choćby w Instytucie Pamięci Narodowej.

Oczywiście nie miejsce tu na całościową ocenę aktualnego stanu historiografii polskiej. Na podstawie własnej praktyki badawczej, która koncentruje się w obszarze tzw. zagadnień narodowościowych, mógłbym się jednak pokusić o sformułowanie roboczej tezy, dotyczącej pewnej niechęci znaczącej liczby autorów prac historycznych do analizowania kluczowego

---

<sup>1</sup> W części tekstu wykorzystano fragmenty zaczerpnięte z mojej ostatniej książki, Syrnyk 2018b, a także artykułu opublikowanego we wrześniu 2018 r., Syrnyk 2018a.

pojęcia – tj. pojęcia narodu właśnie. Kontrastuje to z powszechnością w odwoływaniu się do tego terminu. Niezliczone tomy poświęcone narodowym historiom zdają się zatem bazować na założeniu, że naród jest „oczywistością”, podstawową, zrozumiałą „samą z siebie” formułą, która stanowi fundament języka służącego do opisywania świata.

Niewypowiedziana „oczywistość narodu” wraz z podobnie nierzadką „oczywistością historii” prowadzi do „oczywistości narodowych historii”. Ta ostatnia oznacza m.in., że przechodzi się do porządku dziennego nad niemal genetyczną albo powiedzielibyśmy właśnie historyczną niejednoznacznością<sup>2</sup> zarówno narodu, jak i historii oraz narodowych historii. Bo choć dla jednych – mam nawet wrażenie, że dla znakomitej większości – naród to po prostu naturalna wspólnota pochodzenia, wielka rodzina, dla innych, mniej licznych, naród to wspólnota polityczna, a dla prawdopodobnie najmniej licznych – to instrument polityki albo wreszcie – „rzecz obojętna”.

Każda z opcji rodzi określone konsekwencje. Jeśli myślimy o narodzie jak o wielkiej rodzinie, fenomen ten zagnieżdża się bardzo głęboko w najintymniejszej, a przez to niezwykle emocjonalnej sferze naszego jestestwa. „Miłość do narodowej ojczyzny to żarliwe oddanie się chimerze ojcostwa, w obrębie której «naród» jest pojmowany jako rodzina poszerzona, ukształtowana w typowo patriarchalny sposób” – pisał przed kilku laty Wojciech Burszta (2013: 101). W myśleniu o narodzie w wymiarze obywatelskim znacznie więcej chyba będzie można odnaleźć wyrachowania i racjonalności, ale nie oznacza to wcale, że ten rodzaj relacji będzie mniej intensywny i mniej emocjonalny. Wreszcie również ci, którzy widzą w narodzie instrument władzy, mogą być ogarnięci albo lękiem, albo rodzajem ekscytacji wynikającej z uświadomienia mocy drzemiącej w narodowej idei. Jedynie w razie prawdziwej, a zatem niebędącej pozą, obojętności wobec narodu, czyli w sytuacji gdy fenomen ten przestaje być budulcem postrzeganego przez nas świata, można wyobrazić sobie, że przestałby on wywierać wpływ na nasze emocje.

---

<sup>2</sup> Jest oczywiste, że niejednoznaczność w perspektywie naukowej to zupełnie inna kategoria od relatywizmu rozpoznawanego na gruncie aksjologicznym.

Podobnie niejednoznaczny jest termin „historia”. Dla jednych historia to przeszłość, fakty i ich „logiczny” ze sobą związek. Dla innych – historia to rodzaj namysłu nad rzeczywistością, ścieżka do zrozumienia świata, w którym się znajdujemy. Wreszcie dla wielu – historia to niemal to samo, co pamięć o przeszłości. W pierwszym wypadku wychodzi się niejako z zastanej sytuacji, poszukując w przeszłości racjonalizacji dla aktualnych wyborów. W drugim – skazujemy się z góry na spazmatyczne bląkanie w mgłę chaosu, przekonując się, że lepsza jest egzystencja w niewiedzy niż w iluzji. Jeśli historia utożsamiana jest z pamięcią, to pragniemy zazwyczaj, aby trwała uwznioślona, oddziałując na potomnych.

Dyskusje i emocje wokół pojęć „naród” i „historia”, a w ślad albo może nawet równoległe do tego dyskusje i emocje wokół narodowych historii, wynikają zatem z umiejscowienia tych zagadnień w samym centrum wytwarzanego przez człowieka świata. W takiej debacie nie można pozostać bezstronnym i nikt z ludzi bezstronnym nie jest. Problemem nie jest tu jednak odmienność stanowisk, lecz sposób, w jaki jest ona manifestowana. Choć można zauważyć, że sposób wyrażania własnego zdania stanowi niekiedy konsekwencję określonego stanowiska, to jednocześnie absolutnym minimum dla prowadzenia dialogu wydaje się akceptacja kantowskiego imperatywu kategorycznego. Postulat taki prawdopodobnie w pełni realizuje antropologiczna koncepcja historii. Mówiąc najogólniej, ogniskuje się ona na człowieku – nie na obywatelu, nie na członku narodu, nie na mężczyźnie czy kobiecie – ale właśnie na człowieku w najbardziej uniwersalnym, a zatem jednocześnie niepozbawionym różnych tożsamości znaczeniu.

Antropologia historyczna jest umiejscowiona na styku historii i antropologii kulturowej. Ta ostatnia ma wiele odcieni. Tak się złożyło – proszę darować zastosowany w tym miejscu skrót – że antropologia kulturowa wypełnia dziś miejsce kiedyś zajmowane przez inną „dziedzinę” nauki – etnografię, później nazywaną etnologią. Jednocześnie antropologia kulturowa jest pojęciem znacznie pojemniejszym niż etnografia, a nawet etnologia. Wyraża się w nim również ewolucja spojrzenia na to, kim jesteśmy i w jaki sposób rozumiemy otaczający nas świat. W pewnym sensie właśnie dzięki antropologii kulturowej, która sama zawdzięcza wiele historii, w części współczesnej historiografii mogła się dokonać istotna przemiana, wpisująca się w to, co określane jest mianem zwrotu kulturowego.

Perspektywa antropologiczna pozwala dostrzec niejednoznaczność pojęć używanych w wielu obszarach nauki i codzienności w zależności od kontekstu ich użycia. Jest niejako zainteresowana poszukiwaniem coraz to nowych kontekstów, zestawianiu ich ze sobą, żeby stale upewniać się co do aktualności znaczeń słów. Chodzi w niej o „zagęszczenie opisu” (Geertz 2005: 19–20). Ma to niewyobrażalnie istotne znaczenie. Bo to słowa stają się w którymś momencie całym naszym światem.

Historia więc to jednocześnie przeszłość i wiedza o przeszłości, ale też historia, traktowana jako wiedza o przeszłości, może być próbą opisu przeszłości albo – jak chciał mistrz Marc Bloch – „ludzi w czasie”, albo sposobem rozumienia, tłumaczenia rzeczywistości, czy wreszcie – *magistra vitae* – inspiracją dla podejmowanych działań teraz i w przyszłości. Połączenie dwóch pojęć: historii i narodu, konstytuujące historię narodową, tworzy również historię narodu, a więc i sam naród w wymiarze historycznym. Czy może istnieć naród bez historii? Niezależnie od tego, jak definiujemy naród, wydaje się dość oczywiste, że nie może. Ale wcale nieoczywiste jest, czy historia narodowa – o ile nie rozumiemy jej jako historii idei – jest tak naprawdę historią. Oto pytanie, na które postaram się odpowiedzieć w tym rozdziale.

## 2.2. Historia historii

Symbolicznego początku naszej cywilizacji należałoby doszukiwać się w chwili, gdy człowiek, zauważywszy zmiany zachodzące w swoim otoczeniu (lub w nim samym), zapragnął podzielić się tą obserwacją, zakomunikować o niej drugiemu człowiekowi. Nie chodzi mi przy tym o działania, nazwijmy to, instynktowne: gest czy ruch np. zabraniający jakiejś czynności, powstrzymujące uchwycenie czyjejś ręki itp. Chodzi mi raczej o takie „zauważenie przeszłości” czy też jej „zapamiętanie”, jakie przypuszczalnie mogło mieć pierwotnie charakter „zapamiętania obrazów”, „zapamiętania emocji”. Mogło być rodzajem instynktu, ale instynktu wzbogaconego doświadczeniem i stopniowo przekształcanego w pierwotną formę metafory. O wcześniej pojawiającej się potrzebie podzielenia się taką świadomością świadczą by mogły choćby malowidła naskalne

w Lascaux sprzed 17–19 tys. lat. Refleksja o przeszłości miała tym samym od początku ludzkiej autorefleksji wymiar nie tylko indywidualny (dziś, być może, powiedzielibyśmy egzystencjalny), lecz także społeczny, stała się istotnym elementem szeroko rozumianej komunikacji między ludźmi.

W komunikowanie się ludzi ze sobą w organiczny sposób wpisany jest mit. Według Barthesa „mit jest systemem porozumiewania się, jest komunikatem. [...] jest sposobem znaczenia, jest formą. [...] skoro mit jest słowem, to wszystko, co podpada pod wypowiedź, może być mitem. Mitu nie określa przedmiot jego komunikatu, ale sposób jego wypowiedzania: istnieją formalne granice mitu, ale nie ma substancjalnych” (Barthes 2008: 239). Mitu nie sposób odczytać poza kontekstem, zatem już samo to powinno warunkować uparte poszukiwanie coraz to nowych kontekstów.

Opowiadać o przeszłych wydarzeniach (choćby o ostatnim polowaniu) oznaczało przekazać swoje doświadczenie albo pamięć o nim, ale jednocześnie od początku musiało też oznaczać „wpływanie” na innych. Komunikacji towarzyszy perswazja, albo inaczej: komunikacja i perswazja była i jest jednym i tym samym. Komunikacja/perswazja miała i ma też wyjątkowo dużo wspólnego z innymi narzędziami, które znalazły się i znajdują w dyspozycji człowieka. Na przestrzeni tysiącleci cywilizacji słowo coraz bardziej stawało się orężem, szczególnie od czasu, gdy komunikacja/perswazja przybrała zupełnie nowy wymiar symbolicznego desygnatu wypowiedzianych słów – pisma<sup>3</sup>. Gdy związane z językiem wpływanie zostało przeniesione na formę utrwaloną dzięki wynalazkowi pisma, dokonała się zasadnicza zmiana stosunków społecznych. Pamięć jednostkowa zyskała mocniejsze oparcie we względnie trwałym nośniku przekazu. Dzięki pismu można było skondensować w przekazach znacznie więcej zróżnicowanych treści. Ale w tym samym nośniku zyskała też mocniejsze oparcie wszelka pamięć ułomna lub istniejąca od dawien dawna pokusa do manipulowania tym, co ma się wydarzyć, na podstawie tego, co się wydarzyło w przeszłości lub o czym zostało napisane, że się

---

<sup>3</sup> Ukraińska poetka Łarysa Kosacz-Kwitka (Łesia Ukrainka), dostrzegając to, ubolewała w jednym ze swoich utworów: „O słowo, słowo jedyna ma zbrojo/ My nie zginemy na próżno oboje!/ Może ty w ręce nieznanego brata/ Staniesz się mieczem każącym na kata”. Przekł. Kazimierz Andrzej Jaworski.